Cena 15 gr. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

№ 42. Dnia 21 października 1934 r. Rok III.

Życie Gromadzkie

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY.

Łowicz.

Prenumerata roczna 7 zł.; półroczna zł. 3.50 gr.; kwartalna 1 zł. 80 gr.; miesięczna 60 gr. Ceny ogłoszeń: za wiersz garmontowy lub jego miejsce po 60 groszy; ogłoszenia drobne na ostatniej stronicy po 20 groszy za wyraz.
Adres Redakcji i Administracji — Łowicz, ulica Marszałka Piłsudskiego № 22, telefon № 15. Redakcja jest czynna co dziennie od godz. 16 do 20, a we wtorki i piątki od 9 do 20. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje również „Księgarnia Łowicka„ Rękopisów niezastrzeżonych Redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie możność czynienia skrótów w artykułach.

Raymond Poincaré symbol twórczych sił narodu francuskiego.

Bezpośrednio po złożeniu na wieczny spoczynek doczesnych szczątków Ludwika Barthou traci Francja drugiego ze swych najwybitniejszych mężów stanu XX-go stulecia: Raymonda Poincare.

Obaj byli rówieśnikami: obaj przekroczyli wiek patrjarchalny; obaj sięgnąć mogli pamięcią w lata dzieciństwa, kiedy na gruzach Trzeciego Cesarstwa, po Sedanie, oblężeniu Paryża, upokarzającej kapitulacji i stracie Alzacji i Lotaryngji powstaje republika, a w niej obu przypada rola pionerów życia publicznego, obu upływa życie w służbie dla państwa.

Przed 47-miu laty został Raymond Poincare deputowanym, przed 41 laty ministrem, przed 21 laty prezydentem Francji.

Był — zresztą tak samo jak Barthou — typem człowieka, którego w średniowieczu określano jako „renesansową naturą", mając na uwadze jego wszechstronność, olbrzymią skalę zainteresowań. W wieku obecnym, stuleciu specjalizacji, zaciśnienia działania do jednego zawodu, a nawet w obrębie tego zawodu do pewnych tylko fragmentów — ludzie pokroju Barthou i Poincare są zaprawdę fenomenami wielostronności. Tylko ona to umożliwiła, że Raymond Poincare mógł sprostać zadaniom ministra oświaty i ministra finansów i szeregu innych resortów, że łączyć mógł zawód prawnika-adwokata z niezwykłym darem publicystycznym i subtelnym kunsztem pisarskim. Ta wysoka kultura duchowa, którą zarówno on jak i rówieśnik jego Barthou roporządzał — sprawiała, że obaj właśnie zmarli mężowie Frencji tak olbrzymią rolę odegrali zarówno w dziejach ostatnich lat dziesiątków swego kraju jak i Europy.

Nie danem było niestety Raymondowi Poincare do ostatnich chwil życia stać przy warsztacie pracy państwowej. Rówieśnik jego Barthou padł na posterunku, nie odczuwając wcale brzemienia starości, wiecznie młody, mimo przekroczonej siedemdziesiątki, pełen inicjatywy i energji. Raymond Poincare już od 5-ciu lat ukrywał się w zaciszu domowem; choroba nurtująca organizm, zmusiła go do wycofania się z areny życia publicznego...

A na tej arenie zapisze mu historja kilkadziesiąt lat niezwykle intensywnej, sławą i sukcesami opromienionej działalności.

Zaprawdę musielibyśmy przekroczyć ramy tego wspomnienia, gdybyśmy wszystkie etapy tej działalności chcieli opisać. Dlatego też trzeba się z konieczności ograniczyć do dwóch kulminacyjnych momentów, kiedy to w postaci Poincare'go skupiała się—rzecby można—cała Francja, jej troski i nadzieje, jej walka o byt i jej — zwycięstwo.

Pierwszy z tych szczytowych momentów przypada na lata wojenne. W r. 1913 jest Poincare premjerem oraz ministrem spraw zagranicznych i w tym charakterze głównym promotorem aljansu francusko-rosyjskiego. W tym samym roku zostaje prezydentem Francji. Zamach w Serajewie zastaje go w—Petersburgu. Spieszy do stolicy Francji i sześć lat następnych—lata wojny światowej i wyrysowania nowej mapy Europy, utrwalenia nowych podwalin pokoju—stanowią erę, w której Poincare „maxima pars fuit".

Po tym okresie, po 7-mioletniej prezydenturze, nie kończy się jednak jego działalność. Wręcz przeciwnie: dopiero teraz staje się niezwykle dramatyczną, obfitującą w żarliwą walkę i wyczerpujące zapasy. Rozpoczyna się bowiem we Francji zmaganie sił wewnętrznych o władzę. Poincare, sterujący polityką zagraniczną, zostaje w r. 1924 przez kartel lewicy zmuszony do ustąpienia. Rządy lewicowe sprowadzają finanse państwa nad brzeg przepaści, frank stacza się po pochyłości inflacyjnej... I wtedy po raz wtóry w życiu Poincare'go przypada moment, w którym staje się symbolem sił twórczych, jednoczących społeczeństwo do walki przeciw siłom rozkładczym, przeciw przerostowi haseł partyjnych.

Jak zwycięstwo z wrogiem zewnętrznym w roku 1918 było również i jego dziełem—tak zwycięstwo w r. 1926 przeciw wewnętrznemu bezwładowi jest przedewszystkiem wynikiem jego działalności. Pierwszy po wojnie rząd jedności powstaje pod jego przewodnictwem. Zadanie reformy finansowej i stabilizacji waluty zostaje doprowadzone do szczęśliwego końca. Bank Francji z powrotem staje się potęgą finansową na świecie, skarbnicą złota i opoką, o którą rozbiją się potem kryzysowe niebezpieczeństwa.

Ale wyczerpany około 50-letnią pracą organizm coraz bardziej wyczuwa potrzebę wypoczynku. Poincare musi się wycofać w zacisze domowe i tu tylko jeszcze pozostaje mu możność pracy literackiej: do szeregu dzieł, powstałych przed wojną (Idées contemporaines", „Questions et figures politiques", „Le lendemain d'Agadir" i t. d.) przybywa terez co roku tom wspomnień, objętych wspólnym tytułem „Au service de la France".

„W służbie Francji"... W tych słowach mieści się synteza życia tego wielkiego patrjoty i sztandarowego męża stanu, którego Francja właśnie straciła.

M.

Pociąg-wystawa wspaniała rewja polskiej pracy.

W związku ze zbliżającym się terminem przyjazdu pociągu-wystawy do Łowicza zamieścić wypada tych kilka uwag o istotnych celach i znaczeniu nowej imprezy propagandowej dla życia gospodarczego Polski.

Centralne Towarzystwo Popierania Wytwórczości Krajowej wstępuje na tory propagandy pracy polskiej, propagandy, która oddziała niewątpliwie na szerokie rzesze społeczeństwa.

Na miejsce wystaw, posiadających bardzo ograniczone możliwości dostępnych zazwyczaj przedewszystkiem dla mieszkańców większych miast i skupień ludzkich, Centralne Towarzystwo uruchamia wielką rewję polskiej produkcji — pociąg-wystawę wytwórczości krajowej. Pociąg-wystawa w szeroko zakreślonej swej trasie dotrze do odległych od ośrodków produkcyjnych miast i miasteczek, zapoznając z produkcją rodzimą nabywcę prowincjonalnego, który nie ma możności oglądania wystaw, urządzanych w stolicy, czy większych miastach.

Pociąg-wystawa wykaże społeczeństwu, że wytwórczość krajowa zaspokoić może jego wszystkie potrzeby, że konkurować jest ona w stanie z wyrobami zagranicznemi. Nauczy szacunku dla pracy polskiego robotnika i rzemieślnika.

Impreza Centralnego Towarzystwa, która na gruncie polskim jest zupełną nowością, zagranicą organizowana była w całym szeregu krajów. Miały już swoje pociągi-wystawy wytwórczości krajowej: Francja, Belgja, Holandja, Jugosławja, Łotwa i Szwajcarja. W wymienionych państwach ten nowoczesny środek propagandy oddziałał doskonale na nabywców i kupców, zachęcając ich do dawania zdecydowanego pierwszeństwa przy zakupach wyrobów krajowych. Pociągi-wystawy wpłynęły na zwiększenie zbytu wyrobów krajowych na rynku wewnętrznym, a co zatem idzie—otworzyły nowe warsztaty pracy dla rzesz bezrobotnych.

Trasa pierwszej tury pociągu-wystawy obejmie około 60 miejscowości województw: Poznańskiego, Pomorza i Górnego Śląska. W trasie pierwszej tury uwzględniony jest Łowicz. Wystawa składać się będzie z 30 wagonów pod eksponaty, specjalnego wagonu kina, wagonu dla personelu, posiadać będzie własną elektrownię, w każdym wagonie radjoobiornik i telefon.

Obecnie w pełnym toku znajdują się prace nad przystosowaniem wagonów do celów wystawowych. Z wagonów typu osobowego usuwane są przegrody i ławki, ściany wewnętrzne obijane politurowaną dyktą, przez wybicie okien w dachu dane oświetlenie dzienne.

Nazewnątrz pociąg ozdobiony będzie emblematami i hasłami Centralnego Towarzystwa Popierania Wytwórczości Krajowej.

Pierwszy Zjazd Byłych Wychowanek Gimnazjum.

Dnia 21 października r. b. Państwowe Gimnazjum Żeńskie im. J. U. Niemcewicza w Łowiczu, placówka która skupia w swych murach młodzież żądną wiedzy i światłem oddziaływaniem urabia przyszłe obywatelki państwa, obchodzi radosną uroczystość—piętnastolecie swego upaństwowienia.

Założona dn. 1 listopada 1915 r. przez Radę Opiekuńczą Szkolną i utrzymywana wysiłkiem społeczeństwa doczekała się chwili Niepodległości. Dnia 14 maja 1919 roku upaństwowiona za ministra Jana Łukasiewicza uczelnia udostępniła wiedzę wielu wychowankom. Pierwszą przełożoną była ś. p. Br. Bronikowska, której niestrudzonej pracy i staraniom przy współudziale grona nauczycielskiego obecne gimnazjum zawdzięcza swój rozwój.

— Wiele przeżyłyśmy chwil podniosłych i pięknych w starych, pełnych tradycji murach, naszej szkoły—wiele też młodzieńczych trosk i drobnych zmartwień, które hartowały dusze nasze.

Dnia 21 października wiedzione gorącem uznaniem dla naszych wychowawców i serdecznem wspomnieniem wspólnych jasnych chwil—organizujemy zjazd ogólno koleżeński wszystkich wychowanek oraz grona nauczycielskiego gimnazjum z okazji 15-lecia upaństwowienia.

Pragniemy uczcić radosną dla nas rocznicę uroczystym obchodem, który nanowo zbliży i zespoli rozluźnione przez czas i życie więzy dawnej przyjaźni.

Chcemy aby siew prawdy, dobra i pracy, wydał plon obfitszy.

Staniemy znów zwartym szeregiem, świadome obowiązku obywatelskiego pomocy dla społeczeństwa. Ustalenie formy tej pracy będzie zadaniem zwołanego zjazdu.

ŻEBY ŻYĆ PEŁNIEJ I LEPIEJ.

Te parę słów, które chcę napisać, to nie żadne rewelacyjne nowości, nie żadne odkrycia, to nie jakaś czarodziejska recepta na szczęście, którego może niejednej z nas brakuje, to kilka prawd dobrze znanych, ale z tych prawd, o których myśleć, mówić i pisać nigdy nie jest zadużo.

W chwili, gdy opuściłam ławę szkolną, stanęłam oko w oko z rozpętanym żywiołem życia, życia do którego przygotowywałam się w szkole, ale które w pierwszem spotkaniu wręcz wydało mi się przeogromne, niezgłębione i dlatego tajemnicze i budzące jakiś nieomal zabobonny lęk. Pamiętam, że w pierwsze miesiące „Wolności" nietylko nie rozwinęłam skrzydeł do podniebnego lotu, jak szumie zapowiadałam „w przemowie maturalnej" ale byłam poprostu ogłuszona, zdezorjentowana, a nawet chwilami zrozpaczona. Ogrom zjawisk życiowych przywalił mnie. Lecz niech nikt w tych wspomnieniach nie szuka modnego dziś zagadnienia rozdźwięku między szkołą a życiem. Szkoła dała nam wszystko, co dać mogła, przygotowała nas do życia dobrze. Przyczyna tkwi gdzieindziej. Tempo życia współczesnego, to zawrotne tempo, jakże jest inne od spokojnej atmosfery szkolnej. Nasuwa mi się porównanie, może mało artystyczne, ale dość trafne. Basen, w którym uczą się pływać, i morze, ale nie to morze, grające tysiącem barw w promieniach słońca, ale niespokojne wzburzone szybko falujące. Bo rzeczywiście i w chwili, gdy wychodziłyśmy ze szkoły i obecnie żyjemy w czasach niezwykłych. „Ciekawe czasy!"—mówi o nich historyk. „Ciężkie czasy"—biada bezrobotny, a my powiemy: „ważne i odpowiedzialne czasy"! Ważne, bo to okres, kiedy wśród ciężkich warunków materjalnych wykuwamy nowe formy życia rodzinnego, społecznego, politycznego i gospodarczego, a w ślad za tem nowe formy dla religji, nauki i sztuki.

Nic też dziwnego, że to zawrotne tempo życia ogłuszyło mnie zrazu. Czasem były momenty, że czułam głębokie zniechęcenie: „Zadużo! Zaszybko!

Nie zdążę! Jeszcze jednego zagadnienia nie przemyślałam, a tu już nasuwa mi się inne i znowu inne—także ważne, jeszcze ważniejsze". Dopiero po paru miesiącach zaczęłam orjentować się w tym chaosie i pracować planowo i systematycznie. Już teraz mniej gorączkowo, wolniej ale wytrwale, bez chwili przerwy goniłam życie. Uciekało i ucieka przedemną w szalonych nieraz skokach, lecz mimo to, choć wolno, ale stale zbliżam się do niego. I przyjdzie chwila, w której będę mogła powiedzieć: „Idę razem z życiem, jestem w jego środku".

I dopiero wtedy rozpocznie się prawdziwa praca. Wszystko poprzednie to głębokie i gruntowne przygotowanie się do niej. Wtedy zacznie się praca twórcza, bo nam nie wolno iść razem z życiem, my musimy je wyprzedzać, musimy tworzyć dlań nowe formy, które będzie wlewało się roztopioną, burzliwą lawą i stygło w kształty nowe i piękne, by za chwilę wierne wiecznemu prawu wszechnatury, rozpalone nowym porywem twórczego ducha rozerwać je i przelać się do innych jeszcze lepszych i piękniejszych.

I wszędzie na każdem stanowisku można pracować twórczo, trzeba tylko spełnić pewne warunki: dogonić życie i iść z niem równolegle, poznać prawdę swej duszy i odnaleźć linję swego obowiązku.

Prawdę duszy zdobywa się w ciągłem b..jowaniu ale też bez niej nie może być mowy o pracy twórczej, bo zdolność do pracy twórczej to właśnie owa najgłębsza prawda duszy ludzkiej—dziś głęboko zasypana. Jeśli zrzuciwszy z serca pychę, zajrzymy do duszy własnej, cóż w niej zobaczymy? Oto stek wmówionych, zasugestjonowanych, narzuconych poglądów, które przyjęliśmy po krótkiej walce ze swojem „ja", które pragnęło żyć samodzielnie, albo, co jeszcze gorzej, bez walki nawet siłą sugestji przekonań tłumu. Ileż naszych czynów wypływa z przekonania własnego, a ile jest tylko ślepem naśladownictwem tego, co zrobili lub robią inni? Trzeba koniecznie otrząsnąć się z tego naśladownictwa, trzeba zdobyć własną linję postępowania, bo to, co dobre dla tamtego, złe dla mnie, bo to, co wystarczające dla kogoś, nie wystarczające dla mnie i jeśli duszy swej nie poznamy, nigdy nie wypełnimy swoich obowiązków, bo obowiązek to powinność indywidualna, zależna od wielu warunków, ale przedewszystkiem od duszy własnej.

Tam na dnie tej duszy leżą całe skarby dobroci, siły, potęgi tam leży źródło wszelkiej kultury, zakopane, zakłamane zwyczajami i obyczajami przeżytych epok, przywalone gruzami zniechęcenia i pesymizmu, ale żyjące dopóki żyje dusza ludzka—wszak to jej treść, to ona sama. A kiedy ją odkopiemy, wydobędziemy z pod obcych naleciałości, postawmy ją na tem, cośmy od innych zdobyli, aby opierając się na pracy poprzedników, budowała wyżej. Musimy budować wyżej, bo jesteśmy budowniczymi naszego Państwa, ono potrzebuje ludzi twórczych, by być wielkiem i potężnem i stanąć w pierwszym szeregu tych, co idą w lepsze i doskonalsze jutro ludzkości.

A wzamian za ten trud, za trud pracy twórczej otrzymamy wielką nagrodę, nie tę zewnętrzną, która może nas czasem ominąć, ale nagrodę wewnętrzną—będziemy żyć pełnią życia, będziemy głęboko i prawdziwie szczęśliwi, bo człowiek, stworzony na obraz i podobieństwo Boga, stworzony jest na twórcę, i dopiero wtedy, kiedy tworzy, kiedy przez pracę twórczą realizuje istotę swej duszy, żyje pełnią życia i jest naprawdę szczęśliwy.

A kiedy przyjdzie cierpienie—

Bo czasem przychodzi takie okrutne, bezlitosne niezasłużone cierpienie, taki cios ślepy bije w człowieka, zamiast bezsilnie szarpać się z krzykiem: Za co? Dlaczego?

W rozbolałego serca żywą księgę
Zapisz te słowa pełne wielkiej treści:
Jak ruda w ogniu znajduje potęgę
Oczyszczającą, tak człowiek w boleści.

(*Kasprowicz*).

Oto garstka wspomnień i trochę zagadnień, które obecnie silnie mnie zajmują. Ponieważ przypuszczam, że te zagadnienia są bliskie i dla Was, Kochane Koleżanki, więc poruszyłam je tutaj.

Stanisława Zochowska
magister filozofji U. W.
dyplomowana nauczycielka
szkół średnich.

LATA SZKOLNE.

Lata szkolne... One nigdy nie giną z pamięci, żyją zawsze w uczuciach naszych i wspomnieniach. Jedyne to może w życiu chwile, do których najchętniej myślami się wraca. I niema wtedy ani cienia obawy, ani odrobiny lęku, że coś przykrego przesłoni jasny horyzont wspomnień. Bo nie było w was zła, nie było smutku ni troski,—ukochane, słoneczne dni szkolne. Byłyście Radością Wielką, Nieustanną,—i ustawicznem Świętem kształcenia umysłów i bogacenia.

Ciche i poważne są nasze łowickie mury szkolne. Może na niejednego przechodnia wionie od nich zimnem, surowością, nudą. Lecz to tylko pozory!—Pulsuje w nich życie, bujne i pełne polotu życie szkolne, które się przędzie dzień po dniu we wspólnym wysiłku pedagogów i młodzieży.

— — — — — — — — — — — —

Późna jesień roku 1915-go. Okupacja niemiecka. Zawierucha wojenna oddaliła się już od naszego miasta. Młodzież łowicka oczekuje niecierpliwie na otwarcie szkoły. Nadchodzi wreszcie dzień rozpoczęcia nauki. I popłynęły dni za dniami w spokojnej pracy szkolnej. Mija rok 1916, 1917. Na świecie nic się nie zmienia, burza wojenna nie cichnie. Lecz wieści o wojnie trudny mają do nas dostęp. My mamy kłopoty bliższe, dręczące kłopoty czwartoklasistek:—trudne do rozwiązania zadania algebraiczne, zawiłe formuły „początków" chemji i fizyki. Redagujemy także łącznie z kolegami pismo szkolne: „Nasza Praca". Mamy drużynę harcerską, w której tak miło jest pracować.

Czas upływa. W duszach budzi się jakiś niepokój. Recytowany kiedyś w dniach dzieciństwa wiersz:

Kto ty jesteś? — Polak mały.
Jaki znak twój? — Orzeł biały.
Czem ta ziemia?—Mą Ojczyzną....

teraz dopiero zostaje w pełni zrozumiany. Budzi się świadomość narodowa, a w ślad za rozbudzeniem ducha powstają refleksje. Patrzymy wokół siebie.— w jakich czasach przypadło nam żyć w udziale? jakie snuć się będą koleje Ojczyzny naszej? — Odszedł jeden zaborca, na jego miejsce przyszli zwycięzcy Niemcy. Długa jest noc niewoli.... Czujemy, że kończą się nasze dni beztroski, że ciężar jakiś tłoczy się na dusze.

Nadeszła jesień roku 1918. — Szkoła przygotowuje uroczysty obchód na dzień patrona młodzieży, św. Stanisława Kostki. W przeddzień uroczystości przyjętym zwyczajem udajemy się do kościoła Pijarów dla odbycia spowiedzi. Puchmurny dzień listopadowy ma się już ku końcowi. W kościele mrok. Trzeba odbyć spowiedź i wracać do domu. Nawołują nas do szybkiego powrotu, bo dzień jakiś niespokojny. Coś się tam po całej Polsce dzieje. — Nazajutrz wczesnym rankiem wychodzę z domu do szkoły, skąd mamy udać się do kościoła na Mszę św. — Patrzę przez chwilę na ulicę i nie orjentuję się, co to wszystko znaczy. Miasto obchodzi Uroczyste

Swięto. Domy przybrane chorągwiami o barwach narodowych. Spotykam koleżankę, śpieszącą również do szkoły. Mówi do mnie z pośpiechem:—„No wiesz, wiesz przecież, że Niemcy rozbrojeni. Wychodzą już z Polski. — Wyobraź sobie, widziałam już naszego, polskiego, oficera!” — Zamieniamy z koleżanką mocny, radosny pocałunek. W szkole radość niesłychana! Wszystkie oczy śmieją się, wszystkie twarze promienieją! — A potem, w czasie nabożeństwa, korzyły się serca przed Bogiem w dziękczynnej, radosnej modlitwie za Cud, za łaskę wolności, która spłynęła na Naszą Ziemię. — Tak rozpoczęłyśmy pierwszy dzień życia w wolnej Ojczyźnie.

Minęło kilka lat. Nadszedł rok 1922, a z nim dni, jedyne może w życiu szkolnem, które ze smutkiem się wspomina. To dni ostatnie w szkole. — Zbliżała się chwila, kiedy trzeba było opuścić mury szkolne nazawsze i iść dalej, w Nieznane, o własnych już siłach. — Pożegnanie nasze ze szkołą poprzedził egzamin maturalny. Byłyśmy pierwszemi maturzystkami upaństwowionego gimnazjum. Liczba nasza była szczupła, zaledwie czternaście było nas w ósmej klasie. Dziś, po tylu latach, jakże pamiętam naszą klasę, każdy kącik, dużą czarną tablicę, zawielką może na tak mały pokoik. Stała przy oknie, a w równym rzędzie z nią, po drugiej stronie, stolik dla nauczycieli. Jakże pamiętam twarze koleżanek! — Mam jeszcze w uszach gwar, jaki się zawsze zrywał w klasie po dzwonku na pauzę. Słyszę jeszcze głos wykładających nauczycieli. Po Wychowawcach naszych zostały najlepsze wspomnienia i wielka, przeogromna wdzięczność, bo nie szczędzili sił swoich w pracy nad nami.

W dniach najbliższych, po latach dwunastu, mamy znów „wrócić” do szkoły. Mamy znaleźć się wszystkie w gromadzie na tym długim korytarzu szkolnym, tak jak kiedyś, przed laty, — koleżanki z jednej klasy i koleżanki z całej szkoły. — Będzie radość powitań, będą krzyżowały się pytania na wsze strony, damy się porwać złudzie, że szkolne wróciły dla nas lata. — Lecz kiedy ten pierwszy nastrój minie, odezwie się żal, żal najszczerszy za tem, co tak minęło bezpowrotnie.

Czasem, idąc ulicą, spotykam uczenice. Gdy idą w większej gromadce, wypatruję pośród nich samej siebie. — Ze szkoły wychodzi niewielka jeszcze uczeniczka: — mundurek granatowy, czarny fartuszek, na plecach tornister, berecik na główce zgrabnie założony, a z pod berecika wymyka się jasny warkocz. Wraca ze szkoły do domu. Jest trochę zmęczona i niezadowolona, bo lekcyj dużo do odrobienia i jutro znów trzeba przyjść do szkoły. —

„O, uczeniczko mała, nie narzekaj i nigdy nie uprzykszaj sobie szkoły. Jaka, szkoda że z wielu rzeczy nie zdajesz sobie sprawy. Ty nie wiesz, że teraz przeżywasz najpromienniejsze chwile życia. I tego pewnie nie wiesz, jak zdobi Cię mundurek, na który narzekasz, że zawsze nosić go musisz. Najpiękniejsza suknia tak cię już potem nie ozdobi, jak twój mundurek granatowy z metalowemi guziczkami. — Chciej uwierzyć, że jesteś szczęśliwa, najszczęśliwsza z ludzi”.

Nam zostały już tylko wspomnienia. Lecz są to wspomnienia, które nas nigdy nie opuszczają. Oplotły się wokół nas wieńcem wiosennych, wonnych kwiatów.

Dziwny jest w tobie czar i urok, o Szkoło Nasza, że po latach tylu znów na twój zew biegniemy. Przechowałyśmy skrzętnie w pamięci dni szkolne z radością ich i beztroską, uczucia koleżeńskie i wzloty nasze młodzieńcze, — i skarbu tego zazdrośnie strzeżemy.

Zbliża się chwila, kiedy powitamy się wszystkie w radosnem uniesieniu serc, które znów dawnym rytmem uderzą. Dawne koleżanki i przyjaciółki, jedne drugim, mówić będą: „Wiecie, kochane, dobrze mi było z wami...” I znowu życie pozwoli nam przeżyć chwilkę Cudów.

M. G.

L. PUJDAKOWA (Bursówna).

NIEZAPOMNIANE CHWILE.

„Upływa szybko życie, jak potok płynie czas i znowu choć na chwilę wspomnienia złączą nas.

Rozproszone po całej niemal Polsce, zajęte przy najróżnorodniejszych warsztatach pracy, od gabinetu lekarki czy dentystki, biurka nauczycielki czy stosu recept farmaceutki, z ław uniwersyteckich, czy innych wyższych uczelni, lub w końcu z ogniska domowego od równie odpowiedzialnych obowiązków żony, matki i gospodyni, zjechałyśmy się dzisiaj wszystkie, by odżyć wspomnieniami pięknych dni młodości. Na widok starego, poczciwego gmachu, który przez tyle lat odwiedzałyśmy, na widok sal wykładowych, które były świadkami naszych tryumfów i porażek, na widok kaplicy, gdzie tyle razy modły do Boga zanosiłyśmy, na widok nauczycieli i koleżanek tłoczą się one ze wszystkich stron.

Tłoczą i otaczają nas gęstą siecią i proszą się jedne przed drogiemi by jaknajdłużej pozostać w naszej wyobraźni. Jest ich tak wiele, tak bardzo wiele, że chcąc wszystkie zebrać i opowiedzieć, dużo trzeba poświęcić czasu, a wszystkie są drogie naszemu sercu, niby istoty bliskie i kochane.

Nie mając dużo miejsca postaram się tylko jedno z nich opowiedzieć.

Byłam wtedy w klasie VI, znaczy szósty rok w gimnazjum, gdyż dotychczas nie zdarzyło mi się w żadnym roku zimować, byłam szósty rok w gimnazjum a szósty miesiąc w harcerstwie. Koleżanki moje już od kilku lat należały do tej organizacji, ja dopiero pierwsze stawiałam kroki. Wystarczyły one jednak by poznać i pokochać pracę w zastępie, wspólne zbiórki poobiednie, wycieczki za miasto w ładne, ciepłe popołudnia, jednym słowem to wszystko co silnym ogniwem spaja ze sobą młode dusze.— Nadszedł koniec września, który tego roku 1925 był nadzwyczaj ciepły i niczem nie zapowiadał obecności bliskiej jesieni. W drużynie naszej praca w całej pełni, gdyż wszystkie zastępy szykują się do uroczystego otwarcia roku harcerskiego. Uroczystość ta miała się odbyć z nadzwyczaj urozmaiconym programem.

Miały przyjechać delegacje z Warszawy, miały być zawody o współzawodnictwo drużyn łowickich i wiele innych atrakcyj. Jeszcze dzisiaj pamiętam jak byłam dumną, z tego, że będąc harcerką wezmę udział we wszystkich imprezach. Nadeszła w końcu ostatnia sobota. I oto znów niespodzianka. Ponieważ jak już zaznaczyłam dnie były bardzo ciepłe i wieczory dalekie od chłodów, więc wszystkie drużyny miały się zebrać wieczorem i pójść do lasku miejskiego by tam przy rozpalonym ognisku spędzić wesoło kilka godzin.

Gdy o godzinie 6 przyszłam do szkolnego ogródka, myślałam, że godzina poprzedzająca zbiórkę nigdy się nie skończy. Chcąc skrócić czas, usiadłyśmy wszystkie na ławkach w jesionowej alei i tak przy śpiewie harcerskich pieśni zeszło $1/2$ godziny. Wszystko byłoby jaknajlepiej, gdyby nie było między nami dziś już niestety ś. p. Ł. Wandy kto ją znał, wie dobrze co to był za „numer”. Dobra uczennica, jeszcze lepsza koleżanka, lecz figle i psoty szły za nią krok w krok. Sprzykszyło się naszej Wandzi siedzenie bezczynnie na miejscu, więc zaczęła szeptać mi do ucha, że na jednej z drzewin w ogródku

(ciąg dalszy na stronie 7-ej)

Głos Nauczycielstwa Pow. Łowickiego.

Organ Oddziału Powiatowego Związku Nauczycielstwa Polskiego
w Łowiczu
pod redakcją Zarządu Oddz. Pow. Z. N. P. w Łowiczu.

STEFAN TOMASZEWSKI.

Samorząd uczniowski oparty o harcerski system zastępowy.

(Dokończenie).

Nawet podczas lekcyj są w pewnych momentach ciekawe chwile i obrazki z życia zastępów. Pewnego razu zaproponowano w drugiej klasie, żebym urządził zawody na tabliczkę mnożenia. Po namyśle, postanowiłem nie odmówić prośbie dzieci. Oznajmiłem więc, że za tydzień takie zawody odbędą się w formie turnieju, w którym jeden zastęp będzie zadawał pytania drugiemu i odwrotnie przy mojem sędziowaniu. Podczas tego tygodnia byłem świadkiem, jak zastępy zbierały się na naukę u swych zastępowych, lub jak podczas marszu ze szkoły do domu probowały swych wiadomości. Dzieci grały, a nie uczyły się, a to dla nich o wiele przyjemniejsze, niż nudna nauka. Myślę, że lepiej zapamiętały tę „swoją tabliczkę mnożenia", niż szkolną, uczoną podczas lekcyj. Z napięciem nerwów stawały zastępy do tych zawodów. W wyniku — punkty zapisane na koniec każdego zastępu i przyrzeczenie odwetu zwyciężonych. Możnaby tego środka spróbować i do innych przedmiotów. Należy jednak porozumieć się jeszcze w tej sprawie na konferencjach rejonowych, gdyż nauka nie lubi, by zbytnio z nią eksperymentować.

Klasa pierwsza nie posiada takiego samorządu. Zaczyna się on dopiero od drugiej klasy, którą należy traktować, jako gromadę Zuchów. Tę samą formę należy stosować i w trzeciej klasie, zmieniając dopiero w czwartej, gdzie należy wzorować się na zastępach harcerskich.

Dobrzeby było, gdyby kilku chętnych nauczycieli, znających trochę choć metody harcerskie, w ciągu roku wypróbowało poruszony przeze mnie sposób ujęcia samorządu uczniowskiego. Dałoby to materjał do wspólnej dyskusji i ewentualnego wzbogacenia naszej praktyki pedagogicznej nowem ziarenkiem.

Dla tych chętnych kolegów przytoczę słowa E. Russel'a, który powiada: „Twierdzę, że ruch skautowy jest najbardziej ważkim przyczynkiem wychowania naszych czasów.

Jako nauczyciel sklaniam głowę przed genjuszem Baden Powella, który w jednem dziesięcioleciu więcej uczynił dla używotnienia metody wyrabiania charakteru, niż dokonali wszyscy szkolarze amerykańscy od szasów wylądowania pierwszych osadników Anglji".

Dążmy więc ku nowej szkole w oparciu o sprzymierzeńca pedagogji-harcerstwo, starając się wychować takich obywateli, jakich od nas oczekuje Polska.

Przyp. Redakcji. Poruszone zagadnienie przez kol. Tomaszewskiego Stefana w życiu szkolnem ma doniosłe znaczenie. Posiada ono w sobie duże wartości wychowawcze, a jednocześnie przez swą formę organizacyjną przyczynia się do ujęcia życia szkolnego w pewne określone ramy, ułatwiając b. poważnie pracę w szkole i realizację programu. W swoim czasie zagadnienie samorządu uczniowskiego było b. „modne" i często organizowano samorząd w szkołach bez względu na warunki i głębszego przemyślenia tej sprawy. Nic też dziwnego, że w wielu wypadkach zamiast korzyści przynosił samorząd uczniowski szkodę. W ostatnich czasach zapał do tego rodzaju organizacji uczniowskiej na terenie szkoły ostygł. Wydaje nam się, że nastąpił przerost formy nad treścią i to wytwarzało z samorządu uczniowskiego zbyt skomplikowaną organizację, której sprawne funkcjonowanie nastręczało na poważne trudności nietylko wśród dziatwy szkół powszechnych, ale nawet młodzieży szkół średnich. Oczywiście organizowanie samorządu uczniowskiego w szkole jako odrębnej organizacji nie jest celowe. Lepiej jest idee samorządu uczniowskiego oprzeć na istniejących w szkole organizacjach, a więc chociażby jak to czyni kol. Tomaszewski na harcerstwie.

Aczkolwiek słusznie zupełnie kolega Tomaszewki pisze, że „chętny znajdzie na półkach księgarskich do przestudjowanra sporo dzieł o samorządzie uczniowskim", to jednakże pozwalamy sobie ułatwić tym wszystkim, którzy się sprawą samorządu uczniowskiego interesują, bądź w jakiejkolwiek formie te zagadnienia realizują u siebie w szkole przez wskazanie bibljografji.

1. L. Jeleńska—Sztuka wychowania — Warszawa r. 1930.
2. K. Banszel—Samorząd jako podstawa wychowania w szkole średniej—Warszawa r. 1930.
3. Przanowski Wł., Szczawińska M., Wójcik—Samorząd w szkole powszechnej—Warszawa r. 1928.
4. Dr. Rudolf Taubenszlag—Młodzież a samorząd uczniowski—„Chowanna". Zeszyt II. r. 1931.
5. Wanda Sztetner—O potrzebie przygotowania do samorządu —„Praca Szkolna" Nr. 9 r. 1930.
6. Zygmunt Gryń—Jakie wartości pedagogiczne wnosi samorząd szkolny—„Szkoła Śląska" Nr. 1 r. 1931.
7. Emil Mysłowski — Organizacje uczniowskie — Poznań r. 1931.
8. Michał Stefanowski—Samorząd uczniowski w praktyce—Warszawa r. 1930.
9. Dr. Wł. Szczygieł — Gmina szkolna — Mielec r. 1929.
10. Praca zbiorowa słuchaczy W. K. N. w Toruniu—Projekt samorządu—„Życie szkolne" Nr. 3 r. 1927.
11. Fr. Mitek—Wychowawcze znaczenie organizacyj—„Życie szkolne" Nr. 6 r. 1927.
12. R. Narloch — Samorzutne zespoły dziecięce w wieku szkolnym—„Ruch Pedagogiczny" Nr. 1 i 2 r. 1934.
13. Hessen S.—Podstawy pedagogiki — Warszawa r. 1931.

Pozaprogramowe zajęcia dzieci na terenie szkoły.

Warunki socjalne kształtują jednostkę, z otoczenia czerpie ona swoje doświadczenie i siły żywotne i dlatego nie może w pracy swojej kierować się egoistycznemi pobudkami lecz dać coś z siebie własnej społeczności. Pracować owocnie dla społeczeństwa własnego środowiska może ten, kto zna potrzeby tegoż, kto czuje silną więź z innymi ludźmi, kto ma wewnętrzne przekonanie odpowiedzialności, że od jego indywidualnej twórczej pracy jako członka mniejszej lub większej grupy społecznej (rodziny, gromady, gminy) poprzez różnorodne zrzeszenia na różnych płaszczyznach życia, zależny jest dalszy rozwój i dobrobyt państwa jako największej grupy społecznej. Wiedza o bliższem lub dalszem środowisku człowieka winna być oparta na bezpośrednich przeżyciach doznanych w czynnej pracy, wsparta silną wolą we wszystkich twórczych zamierzeniach i żądzą rozstrzygnięcia zagadnień jakie nasuwa życie teraźniejsze, bądź wskazania drogi (w najgorszym wypadku) do rozwiązania różnych problemów następnym pokoleniom. Demokratyzm daje obywatelom wiele praw, ale domaga się również olbrzymiej pracy od każdego obywatela, by ta wielka społeczność, (państwo) która nie jest własnością rządu, ani poszczególnych grup społecznych, ani żadnej jednostki, lecz wspólną wszystkich obywateli mogła wzrastać w potęgę i dobrobyt, zapewnić szczęście i dobrobyt każdemu obywatelowi. Zdolność do sprostania ogromowi prac nie przychodzi nikomu w cudowny sposób w okresie dojrzałości człowieka, trzeba ją zdobyć w żmudnej i uciążliwej pracy systematycznej lat młodzieńczych i dziecięctwa. Zaszczytny udział w tej pracy przygotowawczej każdego obywatela do zagadnień życiowych przypada szkole. Sumienna praca w ramach programów szkolnych, kontynuowana przy pomocy nawet idealnych metod nie wystarczy. Dziecko, które chodzi do szkoły, musi wiedzieć co się dzieje wokół niego w domu, w mieście, na wsi, państwie i różnych instytucjach, musi swoim młodym umysłem wyjść poza kartki książek i zeszytów. Ale mało jest wiedzieć o tem wszystkiem. W myśl tego co powiedział James, że: „czyn dobry wart więcej, niż tysiąc najpiękniejszych słów", dziecko w czasie pobytu w szkole winno się zaprawiać w tych dziedzinach pracy, które musi podejmować w życiu samodzielnem okresu dojrzałości, by nietylko korzystać z dorobku przeszłych pokoleń, ale dając coś z siebie przekazać następnym pokoleniom bogatszą i lepszą spuściznę. Już z tych względów praca pozaprogramowa dzieci w szkole jest konieczną. Ale są jeszcze inne powody, przemawiające za zajęciami pozaprogramowemi dzieci podczas pobytu w szkole. Nauka jest dla dziecka obowiązkiem. Na fałszywem jakiemś podłożu utarło się łączenie obowiązku z uczuciem przykrem. Może dlatego, że wypełnianie obowiązku często staje w kolizji u dzieci, a nawet osób dorosłych z chwilowym nastrojem, upodobaniem i chęcią do innych prac podyktowanych różnemi względami.

Pod naporem zewnętrznym, często akompanjamencie rodziców, nauczycieli i starszego rodzeństwa: „najpierw odrób lekcje, a później możesz się bawić, lub robić tamto", dziecko spełnia swój obowiązek. Ale czy chętnie? Czy w pracy pogrąża się całkowicie? Czy wydobywa z siebie wszystkie siły żywotne? Wyczerpuje pomysły, mogące ujawnić jego talent twórczy? W pracy obowiązkowej dziecka często brak entuzjazmu. Umiejętnie zorganizowana praca obowiązkowa w szkole może wiele dostarczyć dzieciom okazyj do radosnych przeżyć ale zawsze będą dzieci w mniejszym lub większym stopniu odczuwały ograniczenie własnej indywidualności, gdyż to jest rzeczą nieuniknioną w pracy zbiorowej i ściśle określonym narzuconym programie.

Przyjemniejszą jest praca gdzie „musu" niema gdzie odpowiedzialność za robotę brana jest dobrowolnie. Zajęcia pozaprogramowe oparte są na naturalnem podłożu. Dziecko dobrowolnie podejmuje się roboty i takiej do której skłaniają go wewnętrzne pobudki, oddaje się jej całkowicie i w niej może wypowiedzieć wszystkie swoje pomysły twórcze, zdolności, wszystko to co stanowi jego indywidualną wartość. W pracy pozaprogramowej możemy poznać szybciej duszę dziecka, gdyż wypowiada się ono szczerze i tak pokierować, by mogło się rozwijać w tym kierunku, w którym ma największe dane i w przyszłości zająć właściwą placówkę pracy ku własnemu zadowoleniu i ogółu.

Współżycie dzisiejszego społeczeństwa opiera się na zróżnicowanym podziale pracy. Specjalizacja ogarnęła wszystkie dziedziny życia. Zajęcia programowe dzieci w szkole kierują ich rozwojem mniejwięcej równomiernie w różnych kierunkach. Praca pozaprogramowa daje dzieciom możność wyboru jednej jakiejś dziedziny, by ją bardziej zgłębić, wypróbowac własne siły i ułatwić wybór przyszłego zawodu. Ponieważ klasa jest społecznością z różnych indywidualności, więc w zajęciach pozaprogramowych dzieci zainteresowania pójdą w różnych kierunkach pracy i wyczerpią te wszystkie przejawy życia zbiorowego, z któremi się im przyjdzie zetknąć w życiu samodzielnem, nabędą pewnego wyrobienia, sprawności i łatwiej im będzie później podjąć współpracę z ludźmi, wśród których żyć i działać im przypadnie w udziale.

Fr. N.

(d. c. n.)

Wycieczka do szkół.

Dnia 14 października r. b. zorganizował Wydział Powiatowy w Łowiczu wycieczkę do budujących się szkół powszechnych na terenie powiatu łowickiego. Wycieczce przewodniczył p. vicestarosta Długocki. Uczestnicy wycieczki w liczbie przeszło 40 osób zwiedzili szkoły w następujących miejscowościach: Nieborowie, Kiernozi, Bąkowie-Górnym, Sobocie, Domaniewicach i Łyszkowicach.

Konferencja wychowania fizycznego.

Dnia 27 października r. b. odbędzie się w szkole powszechnej Nr. 2 w Łowiczu obwodowa konferencja wychowania fizycznego z udziałem okręgowego instruktora W. F. p. M. Krawczyka. Tematem obrad konferencji będą:

1) Ćwiczenia 10 minutowe w izbie szkolnej i na boisku.
2) Lekcja boiskowa z kl. VI lub VII.
3) Lekcja gier i zabaw z klasą III lub IV.
4) Lekcja w izbie lub sali z klasą I lub II.
5) Pokazowe zbiórki drużyny harcerskiej i gromady zuchowej.
6) Referat: „Wymagania programu ćwiczeń cielesnych w okresie zimowym".
7) Referat: „Zabawy i gry ruchowe, jako środek wychowawczy".
8) Referat: „Harcerstwo w szkole powszechnej".
9) Dyskusja nad lekcjami i po każdym referacie.

rosną najprawdziwsze salizbury. „Choć nazywamy niech one sobie śpiewają, jest tak ciemno, że nas nikt nie zobaczy". Nie trzeba mnie było tego 2 razy powtarzać. Poszłyśmy, a za nami jeszcze kilka innych „harcerek". Proszę sobie teraz wyobrazić taką sytuację. Zmrok już zapadł. Wszystkie przedmioty w ogródku zatraciły ostre kontury. Czerni się tylko wyraźnie aleja z której dochodzą słowa piosenki: „Płoną ogniska i szumią knieje", a opodal o kilkanaście kroków zaledwie jedenaście (już jedenaście!) harcerek otrząsa gruszki. Bieda była z tym strząsaniem, gdyż chociaż kilka kamieni i różnych patyków poszło w ruch, żaden pożądany owoc nie spadł łaskawie z drzewa. Lecz potrzeba jest przecież matką wynalazków. Jedna z nas, nie pamiętam już dobrze która, wpadła na pomysł i przyniosła od woźnego Józefa miotłę, dużą stróżowską miotłę. Przy pomocy takiego narzędzia kilkanaście smakowitych owoców spadło na ziemię. Rozdzieliwszy łup zaczęłyśmy spacerować po ogrodzie rozmawiając o sprawach bieżących. Żadnej nie wydawało się przecież zbrodnią zjedzenie gruszki ze szkolnego ogródka. Nagle na schodach łączących szkołę z dziedzińcem ukazała się, o zgrozo, postać p. Dyrektorki. Na nasze nieszczęście zawieszała Ona z woźnym abażur w jednej z klas i przez okno obserwowała nas harcerki, zrywające gruszki.

Gdyby mi kto powiedział wtedy, że za chwilę będzie koniec świata to może nie zdziwiłabym się tak bardzo, wszak jest on przepowiedziany w bibljach. Okazałabym rozpacz, ale nie zdziwienie. Ujrzeć jednak Dyrektorkę w takiej chwili po takim czynie, to rzecz naprawdę nie bardzo przyjemna, gdyż obrywanie owoców z ogrodu szkolnego było najsurowiej zakazane. — „Wszystkie jedenaście panienek, które były przy drzewie, proszę do mnie".

Idziemy ze spuszczonemi głowami, powoli, jak na stracenie. Idzie nas dziesięć, czekamy na ostatnią, gdyż Dyrektorka jest nieubłagalną. Nie rozróżniając twarzy policzyła sylwetki. Jedenaście winowajczyń, a tu stoi dziesięć, żadna z pozostałych (jakich szczęśliwych w porównaniu z nami) dziewcząt nie przyznaje się. Patrzymy jedna na drugą, brakuje Wandy Łucznikówny, tej samej, która podała ten tak bardzo hybiony projekt. Czekamy jedną chwilę, drugą,—nikogo. Dyrektorka zdenerwowana zabiera nas do klasy i... prawi porządne kazanie.

Za nieposłuszeństwo będziemy wydalone z harcerstwa, nie weźmiemy żadnego udziału w jutrzejszych uroczystościach, nie mówiąc już o dzisiejszym ognisku, a do szkoły mają przyjść rodzice każdej, by się dowiedzieć o postępach swych pociech. Ale dalej jest nas dziesięć. Wychodzimy we dwie na poszukiwania. Gdzieś tam z końca ogrodu pędzi Wanda. „Wiesz co się stało? — Dlaczego się nie przyznałaś? padły pytania.—Jak miałam się przyznać kiedy byłam na winogronach". Okazało się, że w czasie, gdy nas taka przyjemność spotkała nasza Wandeczka siedziała najlepsze przy pełnych kiściach winogron, które rosły w drugim końcu szkolnego ogrodu. „Ale się najadłam, jak nigdy! O ironjo losu ludzkiego! Ty pusta swawolnico! Po takiej awanturze usłyszeć od wspólniczki przewinienia, zamiast wyrazów przestrachu, zachwyt nad dobrocią i obfitością zjedzonych winogron. Prowadzimy ją do Dyrektorki. Znowu awantura. Straszne rzeczy! Przed 7-mą minut 15 przychodzi nasza drużynowa, jedna z najlepszych, jakie w owym czasie były na stanowisku. P. Dyrektorka poszła do pokoju nauczycielskiego, nie zwracając uwagi na nasze prośby i błagania. Ponieważ nadchodziła godzina siódma, na korytarzu odbyła się zbiórka wszystkich harcerek w obecności delegatki z Warszawy. Pod koniec drużynowa wywołuje pokolei nasze nazwiska i czyta potwierdzenie wyroku Dyrektorki. „Za karę wydalone z harcerstwa i wyłączone bezwzględnie z udziału w jutrzejszych uroczystościach". Zamiast do lasu, trzeba wystąpić z szeregu i iść do domu. Wyrzutki społeczeństwa. Teraz dopiero zaczęła się prawdziwa tragedja. — W naszym nieszczęsnym gronie były tylko dwie świeżo upieczone harcerki, pozostałe to można powiedzieć asy i podwaliny organizacji, toć przecież zastępowe, sekretarki, skarbniczki. To osoby mające wyznaczony b. czynny udział w niedzielnym święcie. Co robić?! Niema lepszej rady jak iść raz jeszcze do kancelarji i prosić o przebaczenie jeżeli nie zupełne to, to chociaż częściowe — tylko na dzień jutrzejszy. Idziemy, jedna z płaczem, inna ze smutną bardzo miną, jeszcze inna ze starannie ukrytym szelmowskim uśmiechem. P. Dyrektorkę spotykamy na schodach. Źle.—Spieszy do lasu, gdyż powozik czeka przed gmachem. Zaczynają się znowu prośby, zroszone obficie łzami, przeplatane obłapywaniem za nogi i zaklęciami. Nic nie pomaga.

Stanowczość była zasadą naszej Dyrektorki. Może dała by się cośkolwiek skruszyć, gdyby znowu nie Wanda Ł. Podczas gdy wszystkie tak bardzo przejęte ważnością chwili stałyśmy pokornie na schodach, ona na korytarzu coś bardzo wesołego opowiadała Józefowi, śmiejąc się przytem dosyć nawet głośno. Ta dziewczyna nie przejmowała się nigdy! U niej humor był nawet w takiej jak dzisiejsza, sytuacji bez wyjścia. Usłyszawszy to, p. Roguska skończyła z nami rozmowę i pojechała,

Dochodziła ósma. Znowu pytanie: „Co robić"? Iść do domu nie wypada. Wszyscy wiedzą, że poszłyśmy palić ognisko. Pocieszając się wspólnie, i idziemy na przymusowy 2 godzinny spacer. Pomimo całej tragedji, nie był on smutnym. Każda na swój sposób starała się rozweselić towarzyszki niedoli. Potoczyła się rozmowa, przerywana nawet wesołym, młodzieńczym śmiechem. Ze szkoły poszłyśmy ulicą Warszawską na Glinki i tam usiadłyśmy na jakimś dużym kamieniu. Godziny płynęły wolno, bardzo wolno. Gdy wybiła dziesiąta na farnym zegarze, wszystkie miałyśmy dosyć spaceru. Zaczęło się wtedy wspólne odprowadzanie.

Zła dola wiąże czasem silniej, niż najwznioślejsze słowa przyrzeczeń.

Poszłyśmy najpierw do Wandy, ponieważ mieszkała najbliżej, bo już na Starym Rynku.

Tam się humory poprawiły na dobre. Trzeba było udawać przed mamusią i bratem, że wracamy z ogniska, zmyślać wrażenia, okazywać zachwyt. Udało się to znakomicie. Dopiero wychodząc przyznałyśmy się do winy. Przed jedenastą ostatnia już zapewne z najdalej mieszkających była w domu.

Tak skończył się dla mnie dzień, po którym sobie wiele obiecywałam, tak skończył pobyt w harcerstwie. Wprawdzie większość wróciła z powrotem w szeregi po odbyciu pewnych prób, lecz ja ową niefortunną wyprawą na gruszki zakończyłam swą pracę w zastępie harcerek.

Oto jedno z wielu wspomnień dawnego życia szkolnego, które pomimo przykrych czasem chwil było w rzeczywistości i pozostanie w marzeniach pięknym i drogim, tem droższym i piękniejszym, że nigdy już, nigdy nie powrotnym....

Wszak szybko upływa życie,

Jak potok płynie czas

I oto znów za chwilę razem nie będzie nas.

UDERZMY SIĘ W PIERSI!

(głos o naprawę stosunku domu do szkoły).

Do tematów już oddawna i prawdopodobnie (niestety) na długo jeszcze aktualnych przy omawianiu życia szkolnego należy zagadnienie wzajemnego stosunku pomiędzy domem i szkołą. I choć dzisiaj nikogo już—zdaje się — nie trzeba przekonywać, że ścisła współpraca i bliskie porozumienie pomiędzy temi dwomaczynnikami, kształtującemi osobowość młodego pokolenia, jest najpierwszym warunkiem owocowości wszelkiej pracy wychowawczej—to jednak ciągle jeszcze sprawy te nie wyglądają tak, jakby wyglądać powinny. Ciągle jeszcze rozlegają się skargi szkoły na obojętność domu, ciągle jeszcze dom nie może się zdecydować na nawiązanie trwałego kontaktu ze szkołą.

I znamiennem jest w tej całej sprawie to, że w licznych artykułach, omawiających stosunek domu do szkoły, przedmiotem ataków jest zazwyczaj dom, znacznie rzadziej, a nawet wogóle nader rzadko—szkoła. Wynikałoby stąd, że źródła winy są istotnie dobrze zbadane, znane i zupełnie wyraźnie umiejscowione i że powinien wreszcie nadejść czas głośnego przyznania się do winy i uderzenia się w piersi i... obietnicy poprawy. A że wyznanie wszelkiej winy nie należy do rzeczy ani łatwych, ani przyjemnych, że często potrzeba pomagać winowajcy do wzbudzenia w nim samym skruchy—pozwalamy sobie wziąć tu na siebie rolę owego pomocnika. Przyjdzie nam to tem łatwiej, że są to wszystko „grzechy jawne", a więc wystarczy tylko wymienić je i oczekiwać rychłej poprawy. Mówmy więc szczerze i otwarcie.

Przedewszystkiem pytanie zasadnicze: czy dom rodzinny otacza należytym szacunkiem i uznaniem szkołę i czy stara się ten szacunek i to uznanie w swem środowisku kultywować? Pozornie tak. Małoż to słyszy się dokoła wzniosłych frazesów o dziejowem niemal posłannictwie szkoły i nauczyciela? Małoż to hymnów pochwalnych wyśpiewano na cześć ofiarnej, pełnej samozaparcia się pracy wychowawców młodzieży? Ale cóż, kiedy wszystko to są jedynie frazesy, piękne i słodko brzmiące, nie mające najmniejszego zastosowania w życiu praktycznem. Niby to ceni się, niby to na wyżynach stawia się pracę szkoły i nauczyciela — a w gruncie rzeczy patrzy się na tę pracę, jak na pracę wołów roboczych, noszących w idealnej pokorze nałożone na ich karki jarzmo. Któżby—traktując życie praktycznie, realnie—liczył się z tak mało praktycznym życiowo, ofiarnym idealizmem? Uderzmy się w piersi!

Szacunku i uznania dla pracy nauczyciela jest za mało w domu rodzinnym. Jakże może istnieć współpraca, dla której pierwszą i najważniejszą podstawą winien być właśnie ten pełny szacunek i właśnie to należne uznanie. I później—jakże wymagać od dziecka tego, czego nie tylko nie daje, ale w czem wyraźnie bruździ dom rodzinny?

A w ślad za tą pierwszą zasadniczą winą domu idzie inna, oparta na widocznem nieporozumieniu, albo raczej na niezrozumieniu pewnej prawdy—prawdy o drogach wychowania.

Każdemu ojcu i każdej matce wydaje się, że ich rodzicielskie stanowisko jest równoznaczne z pełnią wiedzy i umiejętności wychowania dzieci. Czyż nie są na porządku dziennym takie rodzicielskie powiedzonka:

— Jakto! ja ojciec dzieciom mam iść do szkoły na jakieś konferencje, by słuchać rad i wskazówek jakiegoś młokosa-nauczyciela, który nigdy jeszcze ojcem nie był! Co on może mi powiedzieć o wychowaniu dziecka? Jego miałbym słuchać?

I nie idą rodzice do szkoły, bo uważają, że niczego tam się nie dowiedzą, gdyż sami już wszystkie mądrości pedagogiczne (przecież są rodzicami!) posiedli. I to nie jest żaden nasz wymyśl, ale najprawdziwsza rzeczywistość. Czyż trzeba mówić o konsekwencjach takiego stosunku domu do szkoły?

Natomiast jednego tylko zawsze chcą dowiedzieć się rodzice od nauczyciela, mianowicie tego, co zrobić, by zamiast złego stopnia, dziecko ich otrzymało stopień dobry, by jakoś wyprostować zachwianą promocję do następnej klasy, by uniknąć grożącego dziecku usunięcia ze szkoły? O, w takich wypadkach (ale tylko w takich) obojętni dotychczas rodzice przybierają znagła bardzo czynną postawę i często nie przebierają w środkach, zmierzających ku uratowaniu zagrożonego w jakikolwiek sposób dziecka.

Uderzmy się w piersi! I powiedzmy sobie, czy tak naprawdę nie bywa, czy tak nie jest?

A do tego dodajmy tak dobrze znane „obrazy" na szkołę, na nauczyciela. „Obrazy" na rzekome niesprawiedliwości, uprzedzania się, czepiania się—za to wszystko, co w akcie zrozumiałej samoobrony sugeruje dziecko rodzicom. A to przenoszenie dziecka ze szkoły do szkoły, to szukanie najłatwiejszej drogi prowadzącej do... świadectwa z ukończenia iluś tam klas. Czyż to wszystko sprzyja normalnemu rozwojowi stosunków pomiędzy szkołą a domem? Czy w takich warunkach może być mowa o współpracy, a więc i o owocności wysiłków ze strony szkoły.

Uderzmy się w piersi, zróbmy rachunek sumienia. A nie zapominajmy również, że przy rozstrzyganiu zagadnienia stosunku i współpracy domu ze szkołą—oczy wszystkich zwrócone są właśnie w stronę domu. Bo w jego rękach leży rozwiązanie zagadnienia.

Na terenie naszego powiatu nauczycielstwo obok posłannictwa szerzenia kultury i oświaty wśród wielotysięcznych mas dziatwy, spełnia misję szerzenia zapału do budowania szkół. Nauczycielstwo rozszerza zrozumienie, że wspaniałe misterjum wychowywania dziecka i oświecania jego umysłu nie może odbywać się w oborach, chlewach (jak w Sobocie), lub w gnijących chatach, ale w wielkich suchych gmachach, bo tylko w takich warunkach oświata łatwo przenika do umysłu dziecka. Zapał, praca, ofiarność nauczycielstwa na odcinku budowy szkół to jesze jeden argument przemawiający za tem, że stosunek domu do nauczyciela musi uledz zmianie w sposób radykalny, bo nauczycielstwo na to zasługuje, bo czynami demonstruje swój ofiarny stusunek do sprawy wychowywania dziatwy.

Dom musi odwdzięczyć się takim serdecznym stosunkiem do szkoły, jak serdecznie szkoła poprzez dziatwę lub bezpośrednio odnosi się do domu rodzicielskiego.

Społeczeństwo Łowickie śpieszy z pomocą T-wu Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych.

W dniach od 5 do 8 października r. b. Komitet Tygodnia Szkoły Polskiej przeprowadził zbiórkę na budowę szkół Powszechnych. Dalsze datki na akcję Towarzystwa Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych przyjmuje Sekretarjat Zarządu Miejskiego i Administracja tygodnika „Życie Gromadzkie".

Datki złożyli: Komunalna Kasa Oszczędnosci 150 zł. Księgarnia Związku Nauczycielstwa Polskiego 150 zł. Towarzystwo „Dom Ludowy" zł. 100.

Pp. Prezes W. Gorzkowski i dr. Jakubowski zebrali od: Firmy B-cia Żelechowscy i L. Bialer zł. 100,—Bank Ziemi Łowickiej zł. 100,—firmy „Cafe Polonja" zł. 25, — firmy Obrębski Kazimierz zł. 25,

apteki p. F. Tylmana zł. 30, Hurtowni Monopolu Spirytusowego zł. 25, p. rejenta Czermińskiego zł. 10, p. dr. Terajewicza zł. 10, firmy J. Daab zł. 10, Urzędników Zarządu Miejskiego zł. 60, Legjon Młodych zł. 10, Związku Pracowników Miejskich zł. 10, Związku Pracowników Przemysłu Budowlanego zł. 10, Kasy Przezorności Pracowników Miejskich zł. 10, Ks. prałata Stępowskiego zł. 10, p. d-ra Ditricha zł. 10, firmy Kwaczyński Jan zł. 10.

P. mgr. Kucharski zebrał od: Apteki mgr. Kucharskiego zł. 10, Składu Aptecznego Minca zł. 1, firmy Netzel gr. 50, piekarni Wasilewskiego zł. 1, firmy Kronenberg zł. 1, p. Knotta zł. 1, firmy Wspólna Praca zł. 5, firmy Górski zł. 1, firmy D. Pacho zł. 10, firmy Duchoń zł. 1, Składu Aptecznego p. Garwackiego zł. 10, firmy Grynberg zł. 3.50, firmy Waintraub zł. 1·50, firmy B-cia Grabscy zł. 2.

P. J. Kulesza zebrał od: firmy Andrzejewski i Łagowski zł. 1. Oddziału Drogowego P. K. P. zł. 9.30, Zawiadowcy stacji Łowicz zł. 2, Tartaku p. Olędzkiego zł. 5, firmy St. Klejna zł. 25, firmy Kokczyński i Kolaszyński zł. 4, p. Winera zł. 2, p. Tomczyka zł. 2, młyna na Tkaczewie zł. 1, Syndykatu Rolniczego zł. 5, firmy „Rolnik" zł. 5.

P. L. Gołębiowski zebrał od: Hurtowni Tytuniowej zł. 25, piekarni p. Wojciechowskiego zł. 5, firmy p. Figlarza zł. 5, firmy p. Radziejewskiego zł. 1, firmy Szregier zł. 1, p. Niebudka zł. 1, p. Słomskiej zł. 1, firmy L. Gołębiowski zł. 5.

P. Koszwa zebrał od: apteki p. Węgierskiego zł. 15, firmy Modrzewski zł. 10, firmy Kraków zł. 5, p. Rozenkranca (Hurtownia Cukru) zł. 1, firmy T. Głogowski zł. 10, firmy Pera Menachem zł. 4, p. Monata Jojne gr. 50, firmy Barański zł. 10, p. J. Rzeźnika zł. 10, Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet zł. 10, p. d-ra Kozłowskiego zł. 2.

Pp. Gostkiewiczówna i Grzegorkówna zebrały od: p. rejenta Janowskiego zł. 10, p. Kobielskiej zł. 5, p. d-ra Jakubowskiego zł. 10, personelu Sądu Grodzkiego zł. 3.50, firmy Bobotek i Maciejko zł 10, p. d-ra Brokmana zł. 3, p. d-ra Leśniewskiego zł. 10, p. Bernsztajna zł. 5, p. Wardy zł. 1, Personelu Szkoły Handlowej zł. 10, Uczniów Szkoły Handlowej zł. 10, Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem zł. 10, p. Kwietnia zł. 1, p. A. Szeremetiego zł. 5, p. Brzezińskiego zł. 1, ks. pastora Stegmana zł. 3, personelu Szpitala zł. 2, Rodziny Policyjnej zł. 10.

Pozatem złożyli datki: pracownicy Urzędu Pocztowego zł. 4, Cech Stolarzy zł. 25, Cech Szewcki zł. 20, p. Szafrański zł. 3, p. Bursa gr. 50, dziec. szkoły powszechnej Nr. 1 zł. 56 gr. 80, szkoły Nr. 2 zł. 60, szkoły Nr. 3—zł. 52, szkoły Nr. 4—zł. 92.60, szkoły prywatnej SS. Bernardynek zł. 51, p. Jagielski zł. 1.

Akcja Związku Rezerwistów.

W dniach 29 i 30 lipca 1934 roku na zjeździe ogólno-państwowym delegatów Związku Rezerwistów zapadła uchwała wykupu ziemi i odbudowy Żułowa rodzinnego majątku Marszałka Józefa Piłsudskiego na który to cel datki złożyli:

P.P. Starosta Z. Maćkowski zł. 5, Wicestarosta Długocki zł. 2, Czermiński—rejent zł. 5, Gorzkowski Wacław zł. 10. Skokowski Antoni zł. 10, Gliński Stanisław zł. 5, Rogiński Donat zł. 5, Niedzielski Fr. zł. 5, Antczak Stanisław zł. 5, Izraelewicz Oskar zł. 5, Bukowski Józef zł. 3, Zylberberg Arje zł. 3, Ostrowska Leokadja zł. 2, Kerner Wanda zł. 2, Knottowa Anastazja zł. 1, Cyruliński zł. 2, Głogowski Tadeusz zł. 2, Andrzejewski Feliks zł. 2, Bando zł. 1, Barański Władysław zł. 1, Daab Jan zł. 1, Duchoń Jan zł. 1, Burse Edward zł. 1, Dybowski Władysław zł. 1, Dąbrowski Br. zł. 1, Dobczyński zł. 1, Drutowski zł. 1, Freisinger Oskar zł. 1, Gołąb Henryk zł. 1, Grabski Władysław zł. 2, Kokot Kazimierz zł. 1, Kamedulski M zł. 1, Klimczak Jan zł. 1, Kutkowski Adolf zł. 2, Kwiecień Antoni zł. 1, Krawczyk zł. 1, Kuśnierz Piotr zł. 1, Lisowski Bolesław zł. 1, Łuczak zł. 1, Nadler Adolf zł. 1, Minc Izrael zł. 1, Natan Berek zł. 1, Niedzielski Aleksander zł. 1, Półtorak Zygmunt zł. 1, Pokrant Teofil zł. 1, Rakowska Stanisława zł. 1, Riedel Wacław zł. 2, Rajpold Jan zł. 1, Rozenbaum Fiszer zł. 1, Rutkowski Kazimierz zł. 2, Szalewicz Władysław zł. 1, Szafrański Antoni zł. 1, Skibiński Kazimierz zł. 1, Sobkiewicz Bronisław zł. 1, Tomczyk Władysław zł. 1, Zieliński zł. 1.

Związek Rezerwistów wyraża na tem miejscu wszystkim ofiarodawcom podziękowanie, nadmieniając, że lista ofiar nie została jeszcze zamknięta, a chętni ofiary swe składać mogą na ręce skarbnika Związku pana Jana Ziółkowskiego urzędnika kasy Magistratu m. Łowicza. Dalszy wykaz ofiarodawców ogłoszony będzie w następnym numerze.

Zarząd.

Podziękowanie.

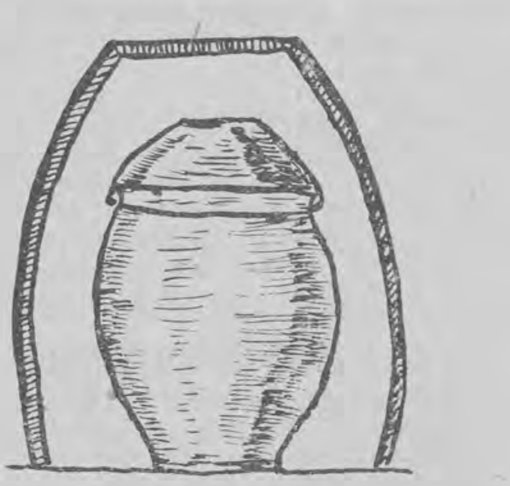
Zarząd Powiatowy Związku Rezerwistów składa podziękowanie Panu Modrzewskiemu Henrykowi za ofiarowane 500 sztuk amunicji małokalibrowej longów.

Zarząd Powiatowy
Związku Rezerwistów w Łowiczu.

Grób podkloszowy z III wieku przed Chrystusem i kabłączek.

Jak donosiliśmy w 40-tym numerze „Życia Gromadzkiego" z dn. 7 b. m. p. mgr. Musianowiczówna przesłała Redakcji jednocześnie z artykułem o poszukiwaniach archeologicznych na rynku Kościuszki w Łowiczu dwa szkice, z których jeden przedstawia grób podkloszowy, drugi kabłączek.

Ze względów technicznych nie mogliśmy zamieścić rysunków jednocześnie ze wspomnianym artykułem.



Grób podkloszowy.

Rysunek powyższy przedstawia grób podkloszowy z przed 2.300 lat, z czasów—kiedy ciała zmarłych palono na stosach, a popioły zsypywano do naczyń glinianych. Naczynia lepione były w ręku, bez użycia koła garncarskiego.

Na rysunku uwidocznione są trzy składowe części grobu: 1) popielnica, do której sypano popioły zmarłych, 2) misa, która przykrywała otwór popielnicy oraz, 3) klosz, którym nakrywano popielnicę wraz z misą. Klosz chronił główną część grobu przed naporem ziemi i przedostaniem się jej do popielnicy.



Kabłączek.

Drugi z kolei rysunek przedstawia kabłączek skroniowy. Wiadomo już z informacji, udzielonej przez p. mgr. Musianowiczównę, że kobiety słowiańskie używały kabłączków do ozdoby włosów. W czasie od IX do XI wieku obok paciorków szklanych i glinianych—kabłączki były główną ozdobą Słowianek.

Wykopaliska, znalezione na Rynku Kościuszki zostały odesłane w czterech skrzyniach do Zakładu Archeologji Przedhistorycznej Uniwersytetu Warszawskiego, przeprowadzone będą drobiazgowe studja naukowe.

Zwróciliśmy się do p. Podkowińskiej i p. Musianowiczówny z prośbą, by zechciały przesyłać nam informacje, dotyczące przebiegu i wyników badań nad wykopaliskami, znalezionemi w Łowiczu.

Kronika powiatu i miasta.

Zjazd b. Wychowanek Gimnazjum Żeńsk. w Łowiczu.

Dnia 21 października b. r. odbędzie się zjazd b. wychowanek gimnazjum żeńsk.im. J. U. Niemcewicza w Łowiczu z okazji 15-ej rocznicy upaństwowienia szkoły.

Porządek zjazdu: Godz. 10 min. 15—zbiórka b. wychowanek w gimn. żeńsk.; godz. 10 min. 30 — msza św. w kaplicy szkolnej, złożenie wieńca na grobie przełożonej ś. p. B. Bronikowskiej; godz. 12 min. 30—otwarcie zjazdu, obiad, obrady, zamknięcie zjazdu. Wieczorem dancing-bridge.

Z życia towarzyskiego.

W dniu 21 b. m. odbędzie się w kasynie 10 p. p. Dancing-Bridge, urządzony staraniem b. wychowanek gimn. żeńsk. w Łowiczu.

Początek o godz. 8-ej wiecz. Orkiestra 10 p.p. Dochód przeznacza się na kolonje letnie dla uczennic gimn. żeńsk. im. J. U. Niemcewicza.

Staraniem „Bratniej Pomocy".

Staraniem „Bratniej Pomocy" Stowarzyszenia młodzieży Państw. Sem. Naucz. Męsk. im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łowiczu, odbyła się w dniach 17-ego godz. 17.30 i 18-ego b. m. od godz. 9 rano uroczystość ku czci Seminarzystów, poległych w walkach w 1920 r, *Zarząd „Bratniej Pomocy".*

Uroczystości 11 listopada.

Miejscowy Komitet obchodu świąt zajmie się w bież. roku organizacją obchodu 11 listopada tylko na terenie m. Łowicza. Wobec tego gminni działacze winni bez oczekiwania przypomnień, jak to było w latach ubiegłych, przystąpić do organizowania na terenie większych osiedli wiejskich obchodu uroczystego święta odzyskania niepodległości w terminie jaknajkrótszym.

Miejscowy Komitet stoi na stanowisku, że posyłanie prelegentów i wykonawców niektórych części programowych święta jest pomocą zbędną, ponieważ to zraża miejscowych działaczy, którzy samodzielnie dążą do organizowania świąt w oparciu o zapał miejscowego społeczeństwa.

Huta szklana Nieborów.

Huta szklana w Nieborowie po przeprowadzeniu remontu zamierzała wznowić pracę i zatrudnić bezrobotnych w liczbie 500 osób, wliczając w to członków rodzin.

Fabrykę spotkał zawód przez nieprzyjęcie jej oferty przez Dyrekcję Państwowego Monopolu Spirytusowego. Wskutek braku zamówień huta nie może rozpocząć kampanji. Bezrobotni złożyli do Dyr. Państw. Monop. Spirytusowego w Warszawie prośbę o przyjęcie zamówień huty w celu umożliwienia pracy na okres 6 miesięcy, to jest do czasu uzyskania przez bezrobotnych uprawnień do pobierania zasiłków z Funduszu Bezrobocia. Delegaci tejże grupy robotników zgłosili się do p. Starosty, który przyrzekł swoje poparcie.

Samobójstwo.

Dnia 17 października b. r. o godz. 16 m. 42 na szlaku Łowicz — Bednary rzuciła się pod pociąg Nr. 1302 kobieta lat około 40-tu i doznała zranienia głowy. Ranną przywieziono do Łowicza, gdzie zmarła. Dochodzenie ustaliło, że samobójczyni nazywa się Marjanna Gać i służyła w młynie w Mysłakowie. Tożsamość osoby ustalił dzierżawca młyna w Mysłakowie Wajbel.

Ofiary.

Zamiast udziału w zabawie w dniu 6. X. 1934 r., urządzonej przez Polski Biały Krzyż w Łowiczu— p. notarjusz Marjan Janowski złożył na Polski Biały Krzyż zł. 10.

Km. 907/34.

Obwieszczenie.

Komornik Sądu Grodzkiego w Łowiczu, Piotr Pilichowski mający kancelarję w Łowiczu, ul. Mostowa Nr. 3 na podstawie art. 602 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 25 października 1934 r. od godz. 13 w Łowiczu, ul. Bolimowska Nr. 12/20 odbędzie się 1-sza licytacja ruchomości, należących do Jana Janowskiego składających się z samochodu osobowego dwucylindrowego marki „Tatra", oszacowanych na łączną sumę zł. 700.

Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Łowicz, dn. 17 października 1934 r.

Komornik (—) *Piotr Pilichowski.*

Redaguje: KOMITET. Redaktor odpowiedzialny: H. Godziszewski.

Wydaje: Jan Czarnowski w im. Powiat. Komitetu Regjonalnego w Łowiczu.

Druk. K. Rybackiego w Łowiczu.